



W. B.

Obywatel Rzeczypospolitej

I.

Dwie zasadnicze części składają się na codzienne życie każdego pracownika państwowego, czy jest to żołnierz czy cywil od biurka: część dnia ściśle służbowa i część dnia dla prywatnych godzin. Jednak obie mocno są połączone tem, że są w wielu momentach podporządkowane prawu Państwa, obyczajom społeczeństwa, wymogom moralności publicznej. Czynniki te szerokim sklepieniem opanowały działania wszystkich mieszkańców danej ziemi, a konieczność posłuszeństwa względem nich towarzyszy nam nieodłącznie, jak sumienie.

Godziny służbowe to tak jak okręt: wsiada się w niego na pewien okres czasu, odbija się od brzegu — ładunku prywatnych interesów, i na morzu dobra służby, pracy dla Państwa, traci się z oczu sprawy własnej osoby.

Po zakończonej robocie wraca się jednak ściśle na polskiej ziemi do chaty na polskiej glebie. Oddycha się powietrzem polskim, — i wszystko naskłóci to tylko poszerzone, małe komórki potężnej, własną wielkością żyjącej Rzeczypospolitej...

Niema ponad nią Rzeczy więcej ważnej i wspólniejszej, a bez promieni Jej słońca mocarstwowego wyblakłyby kwiaty naszego życia, wymarłoby każ-

de dziecko, na ugorach chwasty obcej przemocy nieawistnie zagłuszyłyby złote kłosy.

Jak płot wiejskiej zagrody obejmuje sad z domem, tak istota Państwa obejmuje wszystkich ludzi z ich majątkami, interesami, warsztatami pracy, i stawia wyraźne granice, które przekraczając dopuścilibyśmy się grzechu przeciw Ojczyźnie.

Słusznie się nazywa Rzeczą Pospolitą, — ogólną dla wszystkich swych obywateli, jedną wspólną, nikomu nie skapiącą osłoną pod swemi skrzydłami, i mającą za cel swego bytowania dobro każdego mieszkańca, chociażby on miał język i wiarę tatarską...

Na czym jednak został zbudowany ten wielki Majestat i jego siła? Na orężnym przede wszystkim czynie synów najlepszych, którzy krwią swoją użyczyli pola państwa Polskiego i szeregiem ofiarnie złożonych ciał wykreślili granice na tysiącach kilometrów. — chlubną odwagą o niezapomnianej sławie dotąd żyjących uczestników wojny niepodległościowej dopilnowali wykonania warunków, jakie testament tamtych poległych nakazał. Na niezmiernym wysiłku, wciąż pod przewodem tego samego Wodza, pracy pokojowej roboty odbudowującej synów i córek, wierzących w mocarstwową przyszłość Polski, a którzy pamiętają stale, że są obywatelami

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

ul. Muzeum 1, Warszawa

jednego kraju, biorącego od nich swe istnienie i dającego im karm codziennego życia.

Wśród nich, tych najlepszych, nie może zabraknąć ani jednego żołnierza Straży Granicznej. Na posterunku i w patrolu, na zasadzce i w koszarach placówki, na ulicy i w drzwiach własnego mieszkania, — wszędzie jak szeroką jest nasza wspólna ziemia, — zawsze, jak długo lata będą mu służyły, — żołnierz

Straży Granicznej powinien stać w pierwszym szeregu obywateli Rzeczypospolitej, służąc Jej zdrowiem, robotą, umysłem, rękami, każdą godziną życia swego!

Zastanówmy się przeto, co konkretnie, bez frazesów zbytnich, zdziałać powinniśmy codziennie...

Graniczna Straż

Choć nie w wojsku, ani w Kopie
Żołnierz spędza służby czas,
Ale też jest jak w okopie
Na Zachodzie pełniąc straż.

Ruszyć go się ani waż,
Bo to jest Graniczna Straż!

Kop ma swego bolszewika,
A zaś nasz zachodni słup
Grodzi Polskę od Niemczyka,
I od jego zdradnych kup.

Kto przekroczy granic słup,
To Granicznej Straży trup!

Czy nad Odrą, nad Bałtykiem,
Czy na szczytach polskich gór,
Łączy strażnik swym okrzykiem
Serc placówki w zgodny chór.

A bałnetów gęsty bór,
To Granicznej Straży mur!

A za murem z naszych piersi,
Żyj spokojnie Polsko żyj;
Jeśli legniem jako pierwsi,
W dzwon wolności dalej bij.

Żyj nam Polsko wiecznie żyj!
Żyj Graniczna Straży. — żyj!

WARSZAWA, 16 CZERWCA 1929 R.

Muszkiet.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
red. i wyd. WELADYŚLAWA RAGINIS

O n a z w y

Co pewien czas podnoszą się z różnych stron głosy, w sprawie rewizji i zmiany nazw używanych dotąd na oznaczenie poszczególnych działań służbowych Straży Granicznej. Głosy te po największej części są słuszne, odziedziczone bowiem po b. Straży Celnej nazwy nie zawsze są szczęśliwe, i często są przyczyną nieporozumień, że tych samych nazw używają regulaminy i instrukcje wojskowe na oznaczenie innych celów.

To też przyznając w zupełności słuszność głosom domagającym się zrewidowania terminologii w obowiązujących w Straży przepisach służby granicznej chciałbym przedstawić czytelnikom, w jaki sposób ustalały się zasady obecnej taktyki służby granicznej i jak powstawały nazwy poszczególnych „operacyj”, lub jak chce p. mjr. Budrewicz, działań służbowych.

Straż Celna utworzona została jak wiadomo w r. 1921. Armia zajęta w tym czasie ustalaniem zasad pokojowej swej organizacji, napierała na jaknajszysze przejęcie zadań ochrony granic przez władze skarbowe. Powzięta w tym czasie na wniosek M. S.

Wojsk. i Min. Skarbu przez Sejm Ustawodawczy uchwała podkreślała cywilny charakter Str. Celnej.

Stopniowa demobilizacja bataljonów celnych, od których Straż Celna przyjmować miała służbę, zmuszała Min. Skarbu do wysyłania na granicę oddziałów Straży jeszcze przed ustaleniem jej zasad organizacyjnych i instrukcji służbowych. Nie można przytem zapominać, że był to czas, kiedy i armja wypracowywała dopiero swoje regulaminy.

Nalegając na pośpiech, Min. Skarbu poleciło Dyrekcji Cel w Poznaniu przygotowanie instrukcji dla Straży. Instrukcja ta wyszła też wkrótce w osobnej odbitce, pod nazwą „Projekt regulaminu Straży Celnej”, by następnie stała jako projekt tylko, znaleźć zastosowanie w służbie granicznej, aż po dzień dzisiejszy.

Ponieważ autorami wym. projektu byli urzędnicy skarbowi, za podstawę do jego opracowania przyjęli nie regulaminy wojskowe, lecz stosowane dawniej w Austrii i Niemczech przepisy służbowe dla Straży Skarbowej i Celnej Straży Granicznej. Nie oglądając się na nazwy stosowane w wojsku, które

zresztą także nie były jeszcze ustalone, autorzy projektu dosłownie tłumaczyli odpowiednie terminy niemieckie, przyjmując dla nich określenia, tak bardzo dzisiaj wydające się rażącymi. W ten sposób niemiecki „Operationsplan” nazwany został po polsku „planem operacyjnym”, „Operationspunkt” — przetłumaczono na „punkt operacyjny”, „Vorpasse” na „czaty” i t. p. Stąd pochodzi także i „przypis służby”.

Nazwy te następnie używane były na wszelkich kursach, w rozkazach i rozporządzeniach, tak, że uszy b. Straży Celnej zupełnie się z nimi oswoiły. Dzisiaj oczywiście razić muszą żołnierzy, którzy w wojsku przyzwyczaili się temi samymi nazwami oznaczać zupełnie nieraz inne pojęcia.

lnż. GŁOWACKI.

Przyroda, przemysł towaroznawstwo

Skóra. Jak ważnym przedmiotem codziennego użytku jest skóra o tem mówić nie potrzebujemy. Zanim jednakże przyjrzymy się materiałowi gotowemu na buty, okrycia lub wyroby galanteryjne, zobaczymy wpierw, jakie koleje przejść musi skóra zwierzęcia, zanim użyjemy jej do wyrobu tych przedmiotów.

Przygotowanie skóry, t. j. zdjętej ze zwierzęcia na zdatną do wyrobów skórzanych, polega na szeregu czynności, które ogólnie nazywamy wyprawianiem skór.

Czynności przygotowawcze mają za zadanie przede wszystkim skórę oczyścić a następnie mięcej lub więcej rozpułchnąć, aby lepiej uzdolnić ją do wchłaniania garbników. Najpierw moczą skórę w wodzie, aby je rozmiękczyć i usunąć środki konserwujące, a następnie w jakiejś alkalicznej cieczy. Najczęściej używają mleka wapiennego, bo jest naitańsze. Skóry wkładają do betonowych basenów, napełnionych mlekiem wapiennym i moczą czas dłuższy (10 do 30 dni), przyczem co pewien czas odwracają i kontrolują w danym razie zmieniają w zbiorniku płyn. Potem następuje odwłaznianie, t. j. usuwa się nietylko włosy, ale i inne niepotrzebne części skóry, a odbywa się to w ten sposób, że robotnik układa skórę na specjalnym pochyłym stole na t. zw. krąglaku i skrobie tępym sierpowatym nożem. Tak obrabia skórę z obu stron, najpierw z jednej, usuwając włosy z naskórkiem, następnie z drugiej, usuwając tkankę łączną podskórną, odkrywając mizdrę. W drugim wypadku powiadamy, że robotnik mizdruje. W większych zakładach garbarskich czynności odwłazniania i mizdrowania wykonują maszyną. Następny zabieg ma na celu rozpułchnąć ją, co nazywa się bajcowaniem. Bajcowanie polega na moczeniu skór przez pewien czas w płynach kwaśnych. Do te-

go celu używa się słabe roztwory różnych kwasów, albo garbników, rozwodnione odchody psie lub drobiu i t. p. Kąpiele te działają w dwójaki sposób: po pierwsze niszczą i usuwają wapno i inne ewentualne alkaliczne związki, po drugie rozpułchniają skórę, rozluźniając jej tkankę. W ten sposób moczzenie, rozluźnianie, odwłaznianie i mizdrowanie wreszcie bajcowanie, przygotowane do garbowania skóry nazywa garbarz surówką garbarską, skórą oprawioną albo nagą.



Oczyszczanie skóry z uwłosienia.

Tak przygotowane skóry wkłada się w doły napełnione ostremi, kwaśnymi, cieczami, w cieczach tych leżą skóry długi czas i pęcznieją. Wówczas dopiero zaczyna się właściwe garbowanie.

Jako materiał do tej czynności służy garbnik, cierpka w smaku materia, która znajduje się w korze dębów i innych drzew i rozpuszcza się w wodzie, w której kora moknie.

W każdej garbarni znajdują się głębokie doły, w które układają skóry jedną na drugiej, przedzielając je warstwą tłuczonej kory dębowej. Po zapelnieniu całego dołu zalewa się to wszystko wodą i pozostawia w dole na trzy, cztery miesiące, jeśli skóra jest cienką; skóry zaś podeszwowe leżą w dole rok, a nawet dwa lata.

Po parokrotnem przekładaniu i ostatecznem wyjęciu z dołu, skóra, która przedtem była gruba, mocno napęczniała, miękka, staje się cienką, zbitą i twardą. Należy ją tylko jeszcze wysuszyć, wyklepać młotami lub ścisnąć w odpowiedniej prasie.

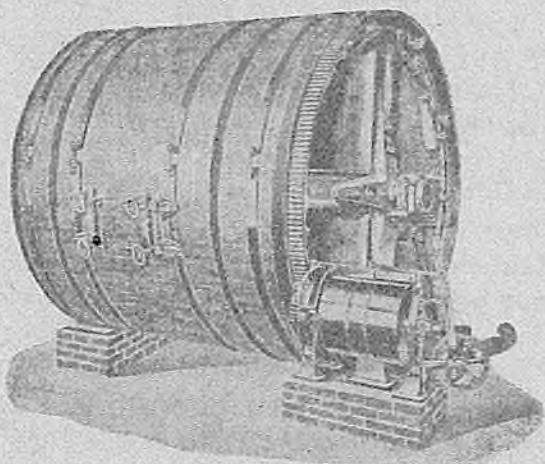
Taką jest skóra na podeszwy.

Skóra idąca na przyszwę, musi być cieńsza i gęstsza, wymaga zatem jeszcze więcej pracy.

Skóry garbowane mają zawsze barwę brunatną.

Zależnie od rodzaju użytych substancyj garbujących rozróżniamy kilka rodzajów garbowania, a mianowicie: garbowanie czerwone, czyli czerwonoskórnicstwo, garbowanie mineralne i to albo białe, czyli białoskórnicstwo, albo chromowe oraz garbowanie tłuszczowe czyli zamszownictwo.

Obecnie zwłaszcza w większych garbarniach stosuje się garbowanie przyspieszone, które polega na tem, że surówkę garbarską moczy się w osobnych kadziach, napełnionych wyciągami garbników i to moczy się ją najpierw w roztworze najłagodniejszym, poczem przenosi do coraz silniejszych, aż do zupełnego wygarbowania. Zabieg ten trwa daleko krócej niż poprzedni (od 2 do 12 tygodni). Jeszcze prędzej odbywa się garbowanie w specjalnych okrągłych drewnianych kadziach, dających się obracać, a wewnątrz posiadających ruchome walki na cepy. Skórę wkłada się do kadzi, napełnionej roztworem garbnika, poczem zamknięwszy szczelnie kadź, obraca się nią. Skóra umieszczona wewnątrz jest w ciągłym ruchu, walki i cepy ugniatają ją, wyżymają i mna. Skóra w tych warunkach bardzo szybko przepoić się może garbnikiem.



Kadź do pośpiesznego garbowania.

Wykańczanie skóry, które po wysuszeniu garbowanej skóry czyli rzemienia następuje, ma na celu uczynić ją przedewszystkiem piękniejszą i okazałszą, przyczem miększą, bardziej zwartą i jednolitszą. A więc barwi się ją przeważnie na czarno, natłuszcza tranem, deგრązem i t. p. poczem po wysuszeniu

walkuje, albo klepie specjalnemi młotami, rozciąga i wygładza.

Opisany poprzednio zabieg jest najstarszy, do dziś dnia najważniejszy i zwie się garbowaniem czerwonym.

Sorty skóry garbowanej rozróżnia się głównie według przeznaczenia, albo według sposobu przyrządzenia, wykończenia, albo wreszcie według gatunku zwierzęcia (skóry kozie, krokodyla i t. p.).

1. Skóry na podeszwy są grube, sztywne i silne, uzyskiwane są ze skór głównie wołowych.

2. Skóry na branzole podobne do poprzednich, lecz nieco cieńsze, służą na podeszwy cienkiego obuwia, lub podeszwy wewnętrzne (ze skór krowich najczęściej).

3. Skóry na pasy transmisyjne grube i niezwykle wytrzymałe, niezbyt sztywne, uzyskuje się z kraponów skór najgrubszych (końskich i wołowych).

4. Skóry na wierzchy są miękkie, dobrze natłuszczone, barwione, uzyskiwane ze surowca lekkiego (cielęce, kozie i t. d.). Do tych skór podobne są skóry blankowe, służące do celów rymarskich. Są one zwięzłe, dobrze wygładzone i dość sztywne. Uzyskuje się je ze skór grubszych i większych, które od strony mizdrowej struga się lub też za grubą skórę rozcina się na dwie części równoległe do powierzchni zapomocą stosownej maszyny. Spodnią część skóry (strony mizdrowej) w ten sposób uzyskaną nazywają szpaltówką. Również podobne są warszety, skóry miękkie i wiotkie, barwne, służące do mebli i do wyrobów galanteryjnych, są często strugane lub rozcinane, a na stronie licowej, wyciska się na nich specjalny groszek zapomocą walców lub ręcznie.

5. Lak, albo skóra lakierowana posiada po stronie licowej lśniącą barwną (najczęściej czarną) powłokę. Uzyskuje się ją ze skór cienkich, a wiotkich (kozie, cielęcych) pokrywając ich powierzchnię licową w specjalny sposób pokostem, zmieszany z stosowną farbą. Dobry lak nie powinien pękać, ani przy mocnem zginaniu skóry, ani przy rozcinaniu jej.

6. Skóry juchtowe. Ten rodzaj skóry garbują korą wierzbową, a po niecałkowitem wygarbowaniu wcierają w nią dziegieć (smoła z kory brzoźowej). Jest bardzo miękka, nieprzemakalna i ma charakterystyczny zapach.

7. Skóry świńskie lekkie i niezwykle trwałe służą na wyroby rymarskie.

8. Skóry sałjanowe czyli sałjan są to jaskrawo-barwne (żółte, białe i czerwone) skóry cienkie i bardzo wiotkie z owcy lub kozy, garbowane sumakiem. Podobne do nich są ze surowca koziego uzyskiwane skóry kurdybańskie, sztucznie groszkowane i marokinowe, barwy czarnej. Te skóry służą do wyrobów galanteryjnych.

MJR. W. BUDREWICZ.

Rozważania nad przepisami dyscyplinarnymi

Kto i co jest tym rozstrzygającym czynnikiem, który decydować będzie, gdzie kończy się prywatna, a zaczyna dobro służby?

Odpowiedź częściową dają nam na to, poza § 3 przepisów disc., jeszcze § 1 wskazujący cel, jaki mają osiągnąć kary (utrzymanie karności oraz porządku), następnie § 8 i § 9 swojemi nakazami, aby każda sprawa była sumiennie rozpatrzona, przy raporcie lub pisemnych dochodzeniach omówiona, w szczególności zaś: „należy uwzględnić... zwłaszcza ujemne dla służby następstwa popełnionego czynu”. W ten sposób przepisy żądają zaistnienia paru momentów, w czasie których przełożony obowiązany jest zastanowić się nad rozpatrywaniem przewinieniem i ma możliwość po przeanalizowaniu zaliczyć je do tej lub innej kategorii postępów.

Porównajmy z Rozporz. Prezydenta Rzplitej z dn 22 marca 1928 r. o Straży Granicznej, część IV rozdz. I art. 66: „Oficerów i szeregowych Straży Granicznej, którzy naruszają swe obowiązki w służbie lub poza służbą przez czyn, zaniechanie lub zaniedbanie, pociąga się niezależnie od ewentualnej sądowej odpowiedzialności karnej lub cywilnej do odpowiedzialności dyscyplinarnej”. I w temże Rozporządzeniu mamy artykuły od 23 do 36, traktujące o obowiązkach. Więc zasadnicza podstawa omawianej przez nas sprawy tu się właśnie znajduje...

.....Specjalne warunki wewnętrznego życia Straży Gran., jako części Sił Zbrojnych, wkładają na nią obowiązki bardzo rozległe w reprezentowaniu przed społeczeństwem i przed obserwującymi z linii granicznej cudzoziemcami, państwowości polskiej oraz żołnierza polskiego. Ten obowiązek wymaga wzorowego zachowywania się żołnierzy Straży wszędzie i zawsze, chociażby bardzo daleko od miejsc służbowych; przypomina on jest stałym nośnikiem munduru, którego powagi nie wolno naruszyć bezkarnie lekkomyślnem postępowaniem.

Taka sytuacja wymaga od przełożonych (podobnie, jak to ma miejsce w wojsku) ciągłego kierowania wielu sprawami prywatnego życia żołnierzy Straży, począwszy od związków małżeńskich, udziału w stowarzyszeniach i związkach, uczęszczania do lokali publicznych, wogóle zachowywania się poza służbą, a kończąc, naprz., na tem, o czem powiada art. 28 Rozporz. o Straży Gran.: „o zajęciu samodzielnem żony oraz dzieci, pozostających we wspólnem gospodarstwie domowem, winien oficer lub szeregowy Straży Granicznej zawiadomić władzę przełożoną, która może sprzeciwić się wykonywaniu takiego zajęcia, o ile ono koliduje z godnością munduru Straży Granicznej”.

Wogóle, przełożony ma prawo użyć swej władzy dyscyplinarnej każdorazowo, ilekroć zachowywanie się podkomendnego, jego gdziekolwiek popełniony postępek „koliduje z godnością munduru Straży Granicznej”.

.....Zasadniczo nie należy darowywać nikomu żadnego umyślnie popełnionego przewinienia, za którym zawsze musi iść kara, tak jak skutek idzie za przyczyną.

V. Wykonywanie kar.

W sprawie wykonywania kar dyscyplinarnych zwrócę uwagę Czytelników, że zasadniczym tłem tutaj powinno być znaczenie moralne każdej kary, jej moralne oddziaływanie na ukaranego, — a więc na jego psychikę, nastrój duchowy.

To też wszystkie rodzaje kar są ustalone pod tym kątem widzenia, a umiejętne wykorzystanie przez przełożonego owych „duchowych” właściwości kar daje mu w ręce wielką władzę nad duszami jego żołnierzy.

Najłagodniejsza kara „upomnienie”, wymierzona we właściwy sposób, z odpowiednim pouczeniem, może zapasć głęboko w psychikę podkomendnego, zmusić go do poważniejszego zastanowienia się nad rzeczami dotąd lekko traktowanymi albo do zmiany wogóle sposobów postępowania, dotąd niemoralnego lub lekkomyślnego. Upominać — to nie znaczy powiedzieć krótko: „upominam pana” i t. d.; musi się w upomnieniu mieścić wyjaśnienie złych stron przewinienia, zgrzeszenia przeciw etyce, a jednocześnie z tem wskazanie wyraźne prawidłowej linii postępowania. Naturalnie, są osobnicy, którzy „niczem się nie przejmują”, a otrzymane pouczenie w śmiech obrońcą, dowcipami karykaturalnie przyzdobia. Na takich jednak są kary degradacji i wydalenia ze służby.

Również kara nagany ma być analogicznie wykonywana. Rozkaz, zawierający pisemną nagana, powinien zawierać i odpowiednie pouczenie dla wszystkich, czytających rozkaz.

Zakaz opuszczania koszar, wzgl. lokalu służbowego poza służbą nadaje się bardzo dobrze do tego aby ukaranemu dać jakiegokolwiek zadanie do wykonania: przestudjowanie przepisów, nauczenie się czegośkolwiek (naprz., historii albo geografii) i t. d. Czasem bywa, że owo zadanie może być bardzo łatwo związane z charakterem przewinienia, — naprz., przy karaniu za nienauczenie się obowiązujących przepisów; strażnik winny obcowania z osobnikami

podejrzany lub źle usposobiony względem państwa, niech otrzyma rozkaz przeczytania jakiej ciekawej książki o Polsce współczesnej czy też z historii Polski.

W podobny sposób musi być zużyty przez straż-

ników czas siedzenia w areszcie. Przełożony powinien ukaranych odwiedzać często, by skontrolować, czy karę odbywają poważnie, oraz by w pogadance wpłynąć na nich moralnie, — bo przecie siedząc w zamknięciu mogą wiele przemyśleć.

M. SZUJECKI pkom.

Schematy w służbie i na granicy

Dla zarządzania służbą placówki, w normalnych codziennych warunkach, jest kierownik placówki, — podoficer zdolny, energiczny, posiadający inicjatywę i dobrze obznajmiony z wymogami służby granicznej (nieposiadający tych zalet nie może być kierownikiem plac.), który potrafi zarządzić codzienną służbą tak, by pododcinek placówki należycie był zabezpieczony od ewentualnego przemytnictwa i nielegalnego przekroczenia linii granicznej.

Wymagamy od kier. plac. dobrze obmyślonego planu operacyjnego na dobę.

Kier. plac. czyniąc zadość tym wymaganiom, chcąc dobrze opracować plan działania na jedną dobę (stan 1+11), musi dobrze obmyśleć go, przyjmując pod uwagę:

- 1) zdobyte z wywiadu wiadomości,
- 2) własne spostrzeżenia (ślady, ruchy przemytników zamieszkałych na terenie jego placówki, ruch sezonowych robotników i t. p.),
- 3) wymogi terenu na powierzonym mu pododcinku,
- 4) udzielone mu przez kier. kom. na ostatniej odprawie wskazówki (ruch przemytniczy w ogóle, łączność i współdziałanie z sąsiednie placówkami i t. d.) i
- 5) wartość służbową każdego ze swych podwładnych.

Przyjmuję, że kier. plac. doskonale zna teren (wykluczam wystawianie czat i wysyłanie patrolów według mapki), punkty operacyjne na pamięć, potrzeby dohy następnej i swych podwładnych. Taki kierownik plac. zużyje na opracowanie planu na jedną dobę minimum 1 do 1½ godz.

Kier. Kom. podając kier. plac. już gotowy plan oper., musiałby templej go opracować, by autorytet jego wobec podwładnych nie ucierpiał.

Chcąc przeto ułożyć plan operacyjny na jedną dobę, dla wszystkich (5 do 8) placówek, musiałby kier. kom. na pracę tą poświęcić 7 do 10 godz. dziennie.

Jeżeli nawet kier. kom. nie będzie dawał szczegółowych zarządzeń co do ludzi (których, na ile godzin i t. p.) lecz tylko co do terenu według schematów, to jednak, przyjmując pod uwagę: wiadomości z wywiadu, stan placówek, współdziałanie pomiędzy sobą wszystkich placówek, a więc zabezpieczenie nie tylko jednego pododcinka placówki, lecz całego odcinka kom. musiałby na pracę tą z-

żyć 3 do 5 godzin codziennie, bo niewyobrażam sobie kier. kom. traktującego sprawę tę byle zbyć.

Czy nie odbije się to ujemnie na innych pracach kier. kom. związanych z ogólnem kierownictwem Komisarjatem?

Czy będzie to celowe, gdy na placówce jest kierownik, który w zupełności opanować może zarządzania służbą codzienną, w warunkach normalnych?

Znając służbę na granicy i jej potrzeby, uważam, że nie. A nawet będzie to, według mego zdania, o tyle niekorzystne, że kier. plac., który, mając obecnie pełną inicjatywę w swoim ręku, stara się zarządzać służbą jaknajlepiej i cały swój spryt i energię wyteżga w tym kierunku, pozbawiony zaś inicjatywy, a tem samem i odpowiedzialności za wydane zarządzenia, oczekiwać będzie tylko zarządzeń kier. kom.

Upada więc potrzeba podziału operacji Str. Gr. na schematy, potrzebne kier. kom. dla codziennego zarządzania służbą placówek.

Dla kier. plac. z góry ułożony schematyczny podział na terenie powierzonych mu pododcinka, nie jest potrzebny, gdyż mając już podzielony teren na punkty operacyjne, tam skieruje służbę, gdzie tego wymagać będzie potrzeba, nie trzymając się z góry ułożonego szablonu.

Wobec tego dochodzę do wniosku, że schematyczny podział operacji Str. Gr., według z góry ułożonego planu, na dłuższy okres czasu, korzyści służbie codziennej na granicy nie przyniosłby.

Jak wykazała praktyka najskuteczniejszym sposobem w walce z przestępcami granicznymi służy t. zw. obławy, t. j. operowanie większą ilością strażników na zagrożonym pododcinku. Zaś planem działania, plan ułożony nie z góry na czas dłuższy według jakiegokolwiek szablonu, lecz opracowany na podstawie wiadomości świeżo uzyskanych z wywiadu: a) która szajka dokonać ma przestępstwa, b) kiedy, c) na którym pododcinku, d) jak liczna będzie szajka, e) jakie przewidziane są tryki i czy wobec tego pożądanem jest użycie na obławę strażników placówki, której pododcinek jest zagrożony, czy też należy pozostawić ich (dla zamaskowania obławy) w służbie normalnej, a do akcji wciągnąć strażników placówek dalej położonych.

Po walnem zgromadzeniu K. W. P.

W numerze poprzednim ograniczyliśmy się do krótkiej wzmianki o przebiegu Walnego Zgromadzenia K. W. P. w dniu 19 maja 1929 r. Obecnie podajemy bliższe szczegóły.

Na walne Zgromadzenie przybyło ogółem 136 członków, w tem część w charakterze delegatów z granicy, część zaś na wezwanie Komendy C. S. S. G. Ponieważ ilość członków z C. S. S. G. sięgała połowy ogółu obecnych na Walnem Zgromadzeniu, łatwo zdarzyćby się mogło, że o losach spółdzielni, obejmującej 3.600 członków decydowałaby grupa uczniów szkoły tylko dlatego, że C. S. S. G. umieszczona jest w pobliżu Warszawy. Pewne przeciwieństwa między delegatami a członkami przybyły z Góry Kalwarji zarysowały się już na początku obrad, przez zgłoszenie wniosku popieranego przez członków z Góry Kalwarji, o obniżenie do połowy uczestnikom Walnego Zgr. djet i kosztów podróży. Tylko dzięki taktowi wnioskodawcy, który swój wniosek wycofał, nie doszło do ostrzejszych przeciwieństw. Wzajemnie za to delegaci z granicy wnieśli o przyznanie kosztów podróży tylko proporcjonalnej ilości uczestników Zebrania z C. S. S. G. Wniosek wycofano, wobec zapewnienia p. Komendanta Szkoły, że koszt powstale z przyjazdu uczniów pokryje komenda szkoły. Obywatelskie stanowisko p. Komendanta C. S. S. G. zebrani przyjęli oklaskami.

W ten sposób pozornie przeciwieństwa między członkami K. W. P. z C. S. S. G. a resztą granicy zostały szczęśliwie usunięte. W przyszłości nie dojdzie już do podobnych konfliktów, wobec ustalenia przez Walne Zgr. zasad wybierania przedstawicieli (po 8 z każdego I. O., 3 z C. S. S. G. i 1 z Insp. Wewn. w Warszawie).

Porządek dzienny znają już czytelnicy, ograniczymy się więc do streszczenia tylko ważniejszych momentów.

Do prezydium powołano przez aklamację pp. nadkom. Krawieckiego, jako przewodniczącego, kom. Seidler - Wiślańskiego i przod. Lipieckiego, jako asesorów.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył p. Ołtas, przedstawiając warunki, w jakich spółdzielnia powstała, jej stan obecny (3.600 członków i 4.313 zdeklarowanych udziałów), prace dokonane przez ustępujący zarząd i widoki na przyszłość. Ze sprawozdania wynika, że zarząd odbył ogółem 36 protokółowanych posiedzeń. Członkowie zarządu nie pobierali wynagrodzenia.

Imieniem Rady Nadzorczej składał sprawozdanie p. asp. Górski, poczem księgowy spółdzielni, p. Wiktorowski, przedstawił wyniki rewizji, dokonanej

przez delegatów Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych.

Na wniosek p. insp. Millera Walne Zgromadzenie uchwaliło podziękowanie dla ustępującego zarządu i rady nadzorczej.

Z kolei uchwalono wnioski zarządu co do podziału zysków.

Wybory do nowych organów K. W. P. dały następujący wynik:

Do Zarządu zostali wybrani jako członkowie: pp. kom. Madejski Stanisław, st. przod. Cylupa Edmund i pkom. Trojanowski Bronisław — wszyscy z komendy Str. Gran., jako zastępcy: kom. Skrzypek Wiktor, przod. Sobociński Henryk i przod. Lipiecki Ignacy.

Do Rady Nadzorczej weszli: jako członkowie: pp. nkom. Krawiecki Aleksander, kom. Kuraś Karol insp. Zięba Jan, kom. Mazur Stanisław, st. przod. Rys Tadeusz, asp. Górski Konrad, jako zastępcy: st. przod. Gniewiński Miecz., str. Bajko Henryk i kom. Matera Stan.

Z ważniejszych spraw omawiano jeszcze sprawę budowy internatu, przyczem Walne Zgromadzenie upoważniło Radę Nadzorczą do przeprowadzenia potrzebnych pertraktacji z komitetem budowy Internatu, następnie uchwalono pobierać od nowych członków, którzy zgłoszą przystąpienie po dniu 19.V.1929, wpisowe, w wysokości 50 groszy.

Uchwalono także drobne zmiany regulaminu, który równocześnie zatwierdzono. Zmiany mają na celu uproszczenie trybu udzielania pożyczek.

W dyskusji nad stworzeniem funduszu zapomogowego większość zgromadzonych oświadczyła się przeciw udzielaniu zapomóg przez K. W. P. Zamiast zapomóg, K. W. P. przyznawać będzie w wyjątkowych wypadkach ulgi w spłatach pożyczek.

Rada Nadzorcza otrzymała upoważnienie do przyznania jednemu członkowi Zarządu stałego wynagrodzenia, dla dwóch zaś innych — jednorazowych renumeracji z rocznych zysków.

Dla podkreślenia równych praw wszystkich członków spółdzielni uchwalono dla wszystkich delegatów, bez względu na stopień służbowy, równe djety i koszty podróży (djety III st. st. i 1/2 biletu II kl., tudzież zwrot kosztów podróży kołowych ponad 5 km.).

Uchwaleniem kilku innych rezolucyj w mniej ważnych sprawach zakończone zostało pierwsze Walne Zgromadzenie K. W. P.

Potrzebnej wam wszystkim płacówce życzymy „Szczęść Boże w dalszym ciągu”!

W. BUDREWICZ.

Doświadczenia spółdzielni w Cieszynie

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. WŁADYSŁAWA BĄGNIŚA

W związku z moim artykułem w N-rze 10 „Czat” p. t. „Stwarzajcie Spółdzielnie” otrzymałem od organizatora spółdzielni w Cieszynie, Komisarza Wł. Krogulskiego list, który podaje kilka faktów z życia tej kulturalnej placówki, godnych zastanowienia się nad nimi. Mijamy nadzieję, że Pan Komisarz nie poskapi i w przyszłości swoich informacji, opartych na zdobytem przez Cieszyńską Spółdzielnię doświadczeniu.

Przedewszystkiem, dlaczego powstała myśl zbudowania tej instytucji? — „Przyznam się, — pisze p. Komisarz, — że myśl założenia instytucji samopomocy dla tutejszych podoficerów nurtowała we mnie od chwili przyjęcia mnie do Straży. Po zastanowieniu się i rozpatrzeniu w tut. stosunkach doszedłem do wniosku, że tylko taka instytucja jak Spółdzielnia, może przynieść realną korzyść członkom”. Słusznem jest określenie spółdzielni spożywczej jako „instytucji samopomocy dla podoficerów”, gdyż zakupy czynione w niej lub za jej pośrednictwem pozwala każdemu członkowi albo zaoszczędzić jakie 10—15 zł miesięcznie nieraz albo za tą samą kwotę kupić więcej towaru, niżby się go nabyło w prywatnym sklepie.

Z tej właśnie przyczyny każdy Komisarjat może i powinien posiadać własną spółdzielnię, chociażby nawet w swych początkach cały jej majątek mieścił się w jednej skrzyni, a sprzedaż byłaby wykonywana przez specjalnie wyznaczonego codziennie na jedną tylko godzinę dyżurnego strażnika. Przecie na niektórych placówkach, znajdujących się w górach lub innych pustkowiach, strażnicy i ich rodziny organizują w pewne dni wycieczki jednej — dwóch osób po zakupy dla wszystkich; tę czynność może wykonywać spółdzielnia, i podobny wypadek opisany jest w omawianym przeze mnie liście:

„Może najcięższe chwile przeszedłem przy zorganizowaniu „filji” na jednej z placówek położonej na dość dużym wzgórzu. Ale i tu wybrałem: założyłem coś w rodzaju filji, zakupiłem szafę i dostarczamy im towar raz na miesiąc na specjalnie założoną książkę „kasunkową”. Rozdziałem zamówionego towaru zajmują się dwaj członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej, wybrani z pośród podoficerów tejże placówki. Zakupiliśmy im wagę i interes idzie nadspodziewanie, dzięki energii i dobrym chęciom członków. Dla zwiększenia obrotu wystaraliśmy się o koncesję na sprzedaż wyrobów tytmiowych. Oprócz tego przyciągnęliśmy skrzydłowe placówki sąsiednich Komisarjatów, na tych samych zasadach. Towar przywożą gospodarze w dniu targowe”.

Jednym słowem, trochę ulżono w niedoli, a samopomoc była potrzebna, bo Kom. Krogulski pisze:

„Zakładając spółdzielnię kierowałem się głównie chęcią odciążenia strażników od dawania swoich ciężko zapracowanych groszy obcym, u których od kilku lat zakupywali towar na kredyt i przez to samo uzależniali się w dużym stopniu od nich, zadłużając się niewspółmiernie do swoich poborów. Tacy kupcy lubią potem wykorzystać sytuację i nieraz zapewne chcieli próbować korzystać ze służby strażnika a swego klienta, żądając może — gdy on pełnił na danyin punkcie służbę — ażeby pozwolił im przejść przez granicę. Może często nic nie przynosił (ten kupiec), ale nawet gdyby i chciał przenieść, to pewno żądał od strażnika traktowania go, jako znajomego i uczciwego człowieka”.

Słuszna uwaga. Zaciąganie długów u mieszkańców pasa przygranicznego przez strażnika może wywołać czasem komplikacje o bardzo smutnych następstwach... Czytajmy dalej:

„Zaraz na drugi dzień (po opracowaniu projektu) na ćwiczeniach poddałem moim podoficerom pod rozwagę projekt założenia własnej spółdzielni, podając im w grubszych zarysach sposób przeprowadzenia formalności, związanych z ułożeniem statutu, ściąganiem składki członkowskiej, staraniem się o koncesję i t. d. Słuchali, bo musieli, ale widziałem niedowierzanie na twarzach. Odezwały się głosy w końcu i to poważniejszych podoficerów, przewidujących niepowodzenie z powodu ogromnej konkurencji ze strony kupców cieszyńskich, drożyzny lokalu i t. d.”

Stanowczość jednak i upór woli czynu pokonały pietrzace się trudności:

„Machnąłem ręką na przekonywania starszych i młodszych i na najbliższym zebraniu postawiłem kwestję ostro, poddając odrazu pod głosowanie: jak wysoki ma być udział każdego członka i w ilu ratach spłacalny. Po określeniu wysokości udziału do kwoty 10 zł, wpisowego 5 zł., zrzędała mi mina, bo odrazu wyliczyłem, że wobec braku lokalu i inwentarza, przy 55 członkach nie można się nawet porywać na założenie sklepu. Wtedy wystąpił z wnioskiem o zwiększenie ilości udziałów z jednego na dwa jeden z przedowników. Spokojny już o los Spółdzielni, podałem projekt rozłożenia sumy zadeklarowanej przez każdego z przyszłych członków na 5 rat miesięcznych i umieszczenie lokalu sklepowego w małym pokoiku, w zabudowaniach gospodarczych placówki w Boguszowicach, obok pieca piekarskiego, którego nikt nie używa, gdyż wszyscy zakupuja pieczywo w sklepach w mieście. Odpadła więc bardzo poważna przeszkoda zapłaty za lokal, i tak zresztą niemożliwy

do wynajęcia w Cieszynie, z powodu zupełnego braku wolnych”.

„Po moim oświadczeniu zaraz zgłosił się jeden ze strażników, z zawodu stolarz, ofiarowując się w wolnych godzinach bezpłatnie sporządzić ladę i półki. Drugi ofiarował się je polakierować. Za dwa dni zakupiłem wraz z wybranymi „komitetowymi” potrzebne deski i t. d., — i za dwa tygodnie już gotowy sprzęt zwieziono do Cieszyna”.

Oto przykład trudności, jakie powstają przy zakładaniu spółdzielni Straży. Ale trzeba być skromnym, i w początkach zadowolnić się najszkardziejszą chociażby komórką i paru deskami, jako sklepem i jego urządzeniem. Wspólny wysiłek solidarnie połączonych strażników przezwycięży przeszkody! Komisarz Krogulski pisze:

— „Mieliśmy dość trudności w przyciągnięciu opornych, ale dziś udało mi się. Wszyscy członkowie biorą w Spółdzielnię, a wyjątek stanowią wyłącznie strażnicy przydzieleni do urzędów celnych, mniej solidarni i przeważnie nie utrzymujący stosunków z innymi strażnikami”.

„Spółdzielnia zadawała się małym zyskiem, bo

obliczonym na udostępnienie nabycia towaru po tańszych cenach, a nie na robienie majątku kosztem swoich członków. Zaprowadziliśmy w celu zorientowania się w cenach „Książkę życzeń”, w której członkowie i ich rodziny zawsze podają nie tylko swe osobiste życzenia co do jakości i rodzaju towarów, lecz również i przeważnie podają ceny towarów w innych sklepach”.

Pomimo tak skromnych zysków Cieszyńska Spółdzielnia kupiła aparat radiowy i opłaca abonament za 3 aparaty umieszczone na placówkach, a list do mnie był pisany na maszynie, zakupionej na raty z dochodów Spółdzielni.

Wreszcie ostatni urywek z listu, odnoszący się do Was, którzy dotąd nie macie swojej spółdzielni:

— „Musimy się z tem liczyć, że warunki utrzymania Spółdzielni w takim mieście, jak Cieszyn, są naprawdę bardzo ciężkie, ale jeśli my możemy jednak prowadzić ją z dość dużym zyskiem, to cóż dopiero inne Komisarjaty, znajdujące się w dużo lepszych warunkach”.

Otóż — inne Komisarjaty! zastanówcie się, rozważcie i róbcie!

Na pocieszenie kolegom w Karpatach

(z mojego pamiętnika).

Wszędzie dobrze gdzie nas niema, mówi przysłowie. Dawniej w tego rodzaju przysłowia nie wierzyłem, lecz dzisiaj nietylko że wierzę, lecz i was zapewniam, że ci którzy pierwsi je głosili nie byli gołosłownymi. Że i ja gołosłownym nie jestem, zaraz wam to udowodnię: Jako stary karpaciarz z nad Prutu i Czeremoszu, będąc więcej niż przez sześć lat w najdalszych zakątkach Karpat (gór Pop-Iwana i Howerli), miałem przecież dość czasu aby się zapoznać z pięknem natury, a dopiero obecnie je ocenić.

Będąc w tych cudownych naszych górach, miałem możliwość słyszeć, jak co najmniej 97 proc. moich kolegów przeklinało siarczyście: te piękne szczyty, te dziewicze lasy, słowem wszystko co było powodem tego, że oni tam siedzieli, — ja naturalnie przy każdej sposobności przynajmniej im sekundowałem przy podobnych narzekaniach. Wiercie mi (ci co nie znają Karpat), że czasem pobudką do ubolewań nad naszym losem było nawet niewinne, a tak pożądane słońeczko, które przepalało człowieka do szpiku. Bywało, że pocić się już nie było czem, natomiast w pięty jak rozpalonem żelazem przez podszwy grzały kamienie. Zaś w zimie tak bez litości przygrzewał mróz (nie tak jak ostatniej zimy), że człowiek niejednokrotnie uważał niektóre części ciała (nos, ucho) za nienależące do żywych. Można było słyszeć, jak w gronie tych samotników mówiono: cóż tu człowiek dobrego użycie? zmarnuje swoje mło-

de lata (mówi drugi), a mam już prawie Chrystusowe (33) i wianek kawalerski noszę nietknięty.

Jednak nie było tak źle, przyznać musicie — wy, starzy karpaciarze! Chociaż macie troszeczkę sfelerowane nogi a puls wam bije około 13-cie razy więcej na minutę, to jednak nosy i uszy macie zdrowe.

Ja wprawdzie nóg zbyt mało sfelerowałem, serce też mi się nie powiększyło, lecz uszy, niestety, ostatniej zimy, odmroziłem. Wiercie mi, odmroziłem bardzo poważnie, i to do tego stopnia, że u bramy szpitalnej pocziwa siostra miłosierdzia która mnie pierwsza ujrzała, cofnęła się jak pierunem rażona (robiąc ruch jakby się chciała zagnać), drzwi zatrzasnęła o mało, że mi nosa nie rozbiła.

Dopiero później dowiedziałem się, dlaczego ta siostra wyplątała mi takiego figla. Oto spojrzalem w lustro i z przestachem zauważyłem, że uszy moje równają się prawie ze szczytem głowy. (Kto mnie zna to pamięta, że mam dwoje uszu jak dobrych cztery).

Ja w Karpatach byłem zdrow, chociaż puls mi bił 13-cie razy więcej na minutę, służyło mi powietrze, miałem dobry humor, nosiłem się nawet z zamiatem złożenia tamże swoich steranych kości.

Los chciał inaczej: 13-go września 1928 roku zostałem przeniesiony na 11-szy kurs do C. S. S. G., co mnie ogromnie przeraziło, bo jakbym przeczuwał,

że więcej do Karpat nie powrócę, tem bardziej, że dzień mojego odjazdu był dniem 13-tym miesiąca. Ta fatalna 13-stka, do której nie mam szczęścia, nic dobrego mi nie przepowiadała.

Zameldowaliśmy się w komisariacie (było nas dwóch). Pan Komisarz oddając nam rozkaz przeniesienia, — odezwał się: „Szczęść wam Boże, wybrańcy losu — sprawujcie się dobrze, abyście się nie powstydzili!” Słowa te podziały na mnie jak jakiś wonny olejek, którego soki zalały me skurczone serce i pobudziły do życia.

Jechałem pełen sił odwagi, będąc pewny, że powrócę na stare miejsce.

W szkole już na pierwszej zbiórce, pan dowódca komp. zauważył, że nie jestem przepisowo ubrany (nie miałem butów z cholewami) co nie było smaczne dla mnie, a nieznośne dla pana d-cy komp. Za parę dni źle robiłem chwyt karabinem — niepojmując szermierki i t. p. Źle — pomyślałem. Zostałem ofertą kompanijnym, co przypisałem naturalnie wpływowi tej fatalnej 13-stki. Długo to jednak nie trwało. Przypomniałem sobie słowa pana Komisarza „Szczęść wam Boże” i zabrałem się energicznie do pracy. Kurs ukończyłem lepiej niż dobrze. Po kursie, — o dziwo! dostałem przeniesienie do K-tu Jaworzno, I. G. Wieluń. Fatalna 13-ka. Bo wiercie mi, dostałem się nawet do 13-go K-tu. Tutaj dostałem przydział na placówkę Pinki. Lecz wpierw musiałem wyleczyć uszy, pojechałem więc do szpitala. Wspomniane wyżej odmrożenie uszu dotknęło mnie (nie śmiecie się) na urlopie po kursie (bo 11-ty kurs dostał 10 dni urlopu).

Po wyleczeniu uszu powróciłem na placówkę. Och co za rozczarowanie! Pomyślcie — zastałem 9-ciu kolegów zajmujących jedno małe mieszkanie: brud, zimno i wiele innych niewygód. W nocy z łóżka na łóżko przeganiali mnie koledzy bo swojego nie miałem. Plakać mi się chciało za Karpatami. Tutaj niema moich ulubionych nart. Miły to sport, jazda na nartach. Tutaj nauczyłem się jeździć na rowerze, chociaż jednemu z kolegów musiałem zapłacić za rower, który zepsulem. Potłukłem sobie przytem dotkliwie ramię i nogę, poczem trzy dni chorowałem. Mały palec u ręki tak brzydko skrzywiłem sobie, że go już do grobowej deski nie wyprostuję.

Po ukazaniu się pierwszych wiosennych promieni słonecznych zajęliśmy inne mieszkanie. Przyszli murarze, malarze, stolarze, dom remontują aż miło. Mieszkać będziemy po dwóch w pokoju. Dostaniemy pełne kawalerskie umeblowanie, podłogi malowane. Kupujemy radio, zrobiliśmy sobie skocznie: na wysokość i w dal. Do stacji kolejowej mamy bardzo blisko, do miasta jeszcze bliżej. Do Wielunia można zajechać za 40-ści minut na rowerze. Placówka na wsi. Do wyników też mam nadzwyczajne szczęście, bo już dwa razy odprowadzałem na P. P.

P. przytrzymanych za nielegalne przekroczenie granicy: raz kobietę głuchoniemą, która tylko dlatego przekroczyła granicę, że pobłądziła; drugi raz dwoje młodych ludzi płci odmiennej, którzy znaleźli się w lesie przygranicznym, tłumacząc się, iż słuchali śpiewu słowika (nie wiem czy słowik w zimie śpiewał). Zaznaczam, że w obu tych wypadkach przytrzymywali koledzy.

Odcinek placówki jest tak dobry, jak tylko można sobie wyobrazić. Wzdłuż granicy po obu stronach ciągną się szeregi domów jak na Śląsku Cieszyńskim. Panny tak cudownie się uśmiechają, że aż człowiekowi ciarki po kościach przechodzą. Powiecie: Cóż ci tam brak trutniu, który to nazywasz wynikiem odprowadzenia na Posterunek tych, których inni przytrzymali. Tak, macie rację, nic mi przecież nie brakuje (z wyjątkiem pieniędzy). A jednak... tak mi tu ciężko. Tak mnie coś przygniata, że już wniosłem prośbę o przeniesienie. Tak pragnąłbym znaleźć się w tych pięknych Karpatach. Szum Prutu i Czeremoszu stałe jeszcze mam w uszach. Nie przenoście się, radzę wam, z Karpat, bo ich nie zapomnicie.

Nie piszę narazie nic więcej, bo zgniewałbym swoją bazgraniną Pana Redaktora, a w tym wypadku nic nie dowiedzielibyście się.

Przy sposobności przesyłam znajomym kolegom serdeczne pozdrowienie, oraz Szczęść Boże w gorącej pracy ku chwale Ojczyzny. Znajomych proszę o przesłanie mi swoich adresów, (szczególnie tego, co zwiął mi z Góry - Kalwarji bez pożegnania), w tym celu podaję swój: poczta Rudniki k. Wielunia, wieś Żytniów, woj. Łódzkie.

Synówka Władysław, str.

Z życia Straży Granicznej

Cieszyn. Niechże i Cieszyn milczący od czasu istnienia naszych „Czat” zabierze nareszcie głos i poinformuje granicę że również istnieje i coś robi.

Sam Cieszyn, istne cacko, położony jest przecudnie. Jak turyści opowiadają, przedstawia on imitację Szwajcarii, — okolica śliczna, częściowo podgórska.

Wprowadzie część miasta zabrali nam raczej podstępem i chyłnością „Bratrzy” Czesi — za to część pozostała jest tem cenniejsza dla serca polskiego.

Piękna „Olsza” połowiąca miasto i dzieląca nas od sąsiada, wysycha z rozmysłem w porze letniej pomimo szerokiego koryta, chcąc chociaż tem zadokumentować, że niechce być granicą i że chce należeć do Polski.

Pozostałości po „Wieszateli” Fryderyku (Arcyksiążę Habsburg), który Cieszyn wybrał sobie za rezydencję, — w postaci niemczyzny i renegatów „Kozdoniowców”, powoli lecz stale zanikają.

Wieża piastowska w parku na zamku, do której przychodzą częste wycieczki szkół, świadczy wybitnie o polskim pochodzeniu miasta, które było niegdyś siedzibą polskich książąt z rodu Piasta.

Pieczętka magistratu miasta jest najstarszą w Polsce, bo pochodzenie jej datuje się od pierwszego wieku P. CH., o czym wzmiankował niedawno „Il. Kurj. Krak.”

Miasto przecięte przemocą na połowę jak żywy organizm zamiera i pobupaca gospodarczo. Do upadku tego przyczynią się i przemysłnictwo zorganizowane już zawodowo a spoczywające w rękach obywateli wyznania mojżeszowego, jak zresztą wszędzie. Chłop naraża swe życie za marny grosz, przemycając towary dla składnic żydowskich.

„Finansi” (strażnicy nazwani tak przez ludność miejscową) radzą sobie z przemysłem jak mogą. Tępią go też niemiłosiernie. Przemysłnicy i żydzi chodzą na skargę do burmistrza miasta, żaląc się na rzekome szyskany, oddają sprawy adwokatom, którzy znów interwenjują w Urzędach Celnych, a nawet u Pana Inspektora, który rozprawia się z nimi po żołniersku. Bo też jest to przełożony, który umie ująć się za strażnikiem i nie da mu wyrzadzić krzywdy, — aż nadto szanuje mundur Straży Granicznej, — lecz z drugiej strony wymaga zachowania się czysto żołnierskiego.

A teraz kilka ostatnich wypadków przytrzymaną przemytu z miesiąca maja b. r.

1) Post. Inf. Skoczów wpadł na jeden z wypadków przemysłnictwa uprawianego już zresztą od dłuższego czasu, wszelkiego rodzaju pociągami na szlaku kolejowym Petrovice - Dziedzice.

Ścisła inwigilacja przemysłników dała dobre wyniki, bo dnia 7 maja b. r. wywiadowcy Góra i Bar przytrzymali na dworcu kolejowym w Skoczowie zawodowego przemysłnika niejakiego Karola F. z towarami w ilości 20 klg. jedwabiu. Przemysłnik zmieształ się w pierwszej chwili i nie umiał wyjaśnić pochodzenia i nabycia jedwabiu. Przy rewizji przeprowadzonej niezwłocznie po przytrzymaniu w mieszkaniu przemysłnika znaleziono dalsze 20 klg. jedwabiu.

Zaskoczony przemysłnik zaczął się tłumaczyć, iż wspólnie ze swym kolegą skradli towar z pociągu towarowego na przestrzeni Zebrzydowice - Chybie przypuszczając, że za kradzież czeka go kara mniejsza aniżeli za przemysłnictwo. Dochodzenie karnoskarbowe prowadzi Urząd Celny w Cieszynie.

Przypuszczalna wartość towaru 8 000 złotych.

2) Post. Inf. w Bielsku wykrył w pierwszych dniach maja b. r. przemyt 38 klg. sardynek pochodzenia portugalskiego. Sardynki przewożone były samochodem. Przeprowadzona w mieszkaniu przemysłnika rewizja była już bezskuteczna. Widocznie

dalszy transport jeszcze nie nadszedł. (Imacze st. wyw. Stencel i wyw. Niemiec — ten pierwszy nazwany przez ludność miejscową pogromcą przemysłników).

3) Ten sam posterunek przytrzymał w samochodzie dnia 21 maja b. r. 6.15 klg. tytoniu i 1.10 klg. papierosów czeskich. Przemysłnikiem był dozorca jednej z bielskich fabryk. Przeprowadzona w fabryce rewizja dała również wynik, dalsze wyroby tytoniowe bowiem pochodzenia czeskiego znaleziono w piwnicy. (Imacze st. wyw. Stencel i str. Niemiec).

4) Komisarjaty jak: Zebrzydowice, Cieszyn i Ustroń miały większe ilości przytrzymaną przemytu na granicy, a pozatem wyniki dawały rewizje pomieszczeń.

Drobnymi sprawami przemysłniczymi nie chcę zajmować ogółu czytelników „Czat” gdyż te napotymane są na całej granicy.

Uważam, że pierwsza korespondencja z Cieszyna winna być na tym terenie apelem do Straży Granicznej, wzywającym do abonowania własnego fachowego czasopisma „Czat”. Naogół bowiem jak mi się zdaje mogłoby „Czaty” abonować u nas o wiele więcej podoficerów.

W następnych numerach chciałbym podać poza wydarzeniami z życia Straży Granicznej, również chociaż w streszczeniu zarys historii ochrony granicy na Śląsku Cieszyńskim z dawnych czasów, z przytoczeniem ciekawszych wypadków z granicy z tychże czasów, a zanotowanych w byłym austriackim Ministerjum Wojny, chyba, że wyprzedziliby mnie w tym kierunku PP. Oficerowie naprowadzeni w powyższym ustępie z czego byłbym zadowolony, gdyż ustęp ten ma im dać bodźca do ogłaszania swych wyników pracy na łamach „Czat”.

Batory.

Z Centralnej Szkoły Straży Gran.

W uroczystości Bożego Ciała w Górze Kalwarji Szkoła nasza brała udział i trzeba przyznać udział dość wielki. Już w przeddzień uroczystości urządziliśmy pod kierownictwem Pana Komendanta ołtarz, który chociaż bardzo skromny, był jednym z czterech najładniejszych. W dzień Bożego Ciała o godz. 11-ej wyruszyła do kościoła 1 kompanja, jako honorowa z bronią, w tornistrach, pod dowództwem p. podkomis. Doczekała i ustawiła się na dziedzińcu kościelnym, nadając odrazu inny ton całej uroczystości. Ten zbrojny oddział Straży Granicznej dawał w owej chwili rękojmię, że zawsze będzie stał na straży nie tylko granic, ale także na straży wiary św. przodków swoich, którzy zasłużyli dla siebie i dla Polski na znane w całym świecie miano „antemura-



Oficerowie i szeregowi z rodzinami przed ołtarzem szkolnym.

le „christianensis“ (przedmurze chrześcijaństwa). I naprawdę, gdy podczas ewangelji padły twarde komendy „na ramię broń“ i „prezentuj broń“, przypomniły się każdemu te czasy dawne, tak ślicznie opisane przez H. Sienkiewicza w „Trylogii“, gdy podczas czytania „Słowa Bożego“ świątynie rozjaśniały się od błysków dobytých szabel rycerstwa tam zebranego. Po skończonej sumie wyruszyła procesja do miasta, przystając przy czterech ołtarzach, ustawionych w rozmaitych punktach. Przed naszym ołtarzem zrobiły już poprzednio dwie kompanje szpaler, a naprzeciw ustawila się kompanja honorowa, idąca na czele całej procesji, następnie dwie kompanje dołączyły do procesji i szły w tyle poza baldachimem. Wzruszająca też była chwila gdy nasz oddział wszedł na dziedziniec Zakładu dla starców i kalek. Biedni ci i nieszczęśliwi ludzie, którym tylko raz jedyny w ten dzień pozwolono wyjść poza swe mury, ze łzami w oczach przypatrywali się i podziwiali naszą straż, na którą może jeszcze w czasach niewoli z utęsknieniem czekali. Po powrocie do kościoła i po oddaniu honorów, wróciły kompanje do koszar i chociaż wszyscy byli zmęczeni, to jednak przeświadczenie, żeśmy nadali uroczystości charakter bardziej poważny i wzniosły, nie dawało nam odczuć tego zmęczenia, jakby to miało miejsce w innym wypadku. B.

Z życia sportowego na granicy

Insp. Leszno.

Z okazji święta wiosennego P. W. i W. F. urządzono w dniach 11 i 12 maja b. r. staraniem Powiatowej K-dy P. W. i W. F. w Lesznie, odbyły się zawody wojskowe sportowe, w których wzięli udział szeregowi Str. Gr. z k-tu Zaborowo, zdobywając następujące nagrody na ogólną liczbę 300 zawodników:

a) w strzelaniu indywidualnym na 100 mtr. leżąc: wolnej ręki w masce gazowej: III nagrodę str. Da-

bek Feliks (żeton i dyplom); IV nagrodę str. Matjaszczyk Walenty (żeton i dyplom); b) w pięcioboju lekkoatletycznym: I nagrodę — str. Duda Sylwester (srebrna papierośnica i dyplom); c) w pięcioboju ciężkoatletycznym: I nagrodę — str. Duda Sylwester (żeton i dyplom); d) wyżej wymieniony uzyskał również II nagrodę za bieg 1.500 mtr., pokrywając trasę w 4 min. 57 sekund (żeton i dyplom).

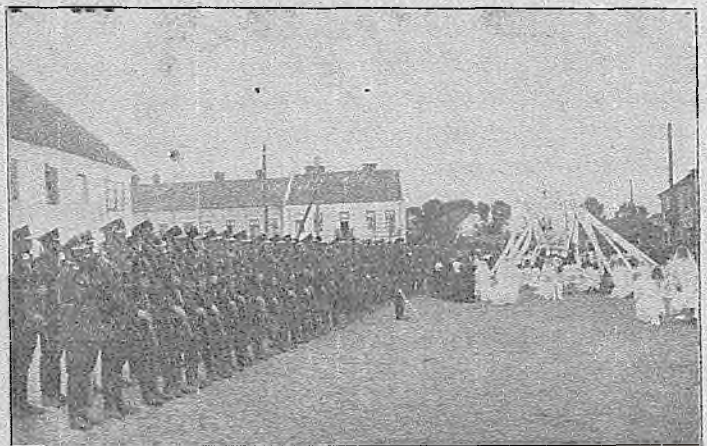
Insp. Gran. Wronki

W dniach 8 i 9 b. m. odbyło się w Czarnkowie wiosenne święto sportowe urządzone staraniem Powiatowego Komitetu P. W. i W. F. W zawodach tych wzięły udział drużyny Straży Granicznej z komisariatów Wielka i Lubasz.

Nagrodę I w pięcioboju (puhar wędrowny) a także nagrody indywidualne I, II i III zdobyła drużyna Straży Granicznej komisariatu Lubasz. Również I-szą nagrodę (puhar wędrowny) w strzelaniu do tarczy zdobył zespół strzelecki Str. Gr. z komisariatu Wielka.

W wiosennym święcie sportowym wzięli udział pp. starosta czarnkowski Bogusławski, d-ca 58 p. p. ppul. Wróblewski, kierownik Inspektoratu Str. Gr. Nr. 9 Kowalski, oraz liczne grono profesorskie z Czarnkowa i Wielka.

Jak z rezultatów osiągniętych przez funkcjonariuszy Straży Granicznej wynika, mimo ciężkiej służby ochrony granic zachodnich naszych rubieży, sport w Straży Granicznej kwitnie i rozwija się nader pomysłnie.



Kompanja honorowa przed procesją.

Co słyhać?

Podróż Prezydenta Rzplitej na Wołyń.

W połowie czerwca Prezydent Rzplitej uda się na objazd ziemi wołyńskiej i zwiedzi kolejno Luck, Krzemieniec, Dubno, Równne, Kowel i okolice.

Pobyt Prezydenta na Wołyniu potrwa 8 dni.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIA

Owacyjne powitanie Prymasa Polski na lotnisku w Rzymie.

W dniu 31 maja przybył do Rzymu aeroplanem ks. kardynał prymas Hlond, który całą podróż odbył drogą powietrzną, zatrzymując się tylko dla przeno-cowania w Katowicach, Wiedniu i Wenecji.

Gdy ks. prymas Hlond uśmiechnięty opuścił samolot, rozległy się spontaniczne okrzyki: „Eviva Polacco! Polacchi sono semper corragiosi“). (Niech żyje Polska! Polacy są zawsze odważni!)

Tłumy Włochów odprowadziły ks. prymasa do samochodu. Ks. kardynał Hlond ręką i uśmiechem dziękował za tę samorzutną owację.

Wykrycie nowej afery szpiegowskiej na pograniczu polsko - sowieckim

Na pograniczu polsko - sowieckim władze K. O. P-u wspólnie z policją polityczną odkryły i zlikwidowały szeroko rozgałęzioną aferę szpiegowską. Zbrodnicza działalność tej bandy polegała na sporządzaniu szczegółowych planów miejscowości strategicznych, informowaniu o rozlokowaniu oddziałów wojskowych i t. d. Dotychczas aresztowane około 20 osób, których nazwiska trzymane są w tajemnicy.

Walka z litewską bandą dywersyjną.

Dn. 30 maja posterunek policji w Puńsku w pow. suwalskim został zawiadomiony, że w zaścianku Wojtukienie u gospodarza Gudelewicza, w pobliżu Praciszek ukrywa się banda dywersyjna, złożona z 7 uzbrojonych ludzi. Na miejsce udało się 2 policjantów z Puńska, którzy następnie wezwali pomocy oddziału K. O. P-u, poczem wywiązała się walka trwająca aż do zmierzchu. Dywersanci rzucali granaty ręczne i strzelali uporczywie. W końcu ujęto dwóch członków bandy, 5 zaś innych, z których dwaj byli ranni, ukryło się w lasach, porzuciwszy kilka pistoletów i granatów ręcznych.

W toku badania schwytanych ustalono, że banda przybyła dn. 29 maja z Litwy, celem zabicia dwóch członków centralnego komitetu litewskich emigrantów w Polsce. Dywersanci pochodzą z terenu Litwy kowieńskiej, posiadali sfałszowane paszporty starostwa święciańskiego a każdy z nich miał po dwa pistolety, granaty ręczne i środki opatrunkowe. Napad organizował oddział konspiracyjny litewskiego związku szawlisów.

Obszerne zeznania schwytanych i dowody stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że banda działała z polecenia rządu kowieńskiego i że po zabiciu emigrantów miała dokonać napadów dywersyjnych na obiekty państwowe.

Należy przypomnieć, że dnia 18-go czerwca r. ub. ze wsi Jankowszczyzna w pow. święciańskim został również porwany przez bandę dywersyjną, złożoną z 6 ludzi, emigrant litewski, korzystający w Polsce z prawa azylu, b. poseł na sejm litewski, Józef Kiedys, osadzony przez sądy kowieńskie na dożywotnie ciężkie więzienie.

Tegoroczne manewry.

Tegoroczne manewry wojskowe będą skoncentrowane w jednym punkcie i odbędą się w rejonie Lidz-Baranowicze w dniach od 1-go do 15-go września b. r.

W manewrach ma wziąć udział kilka dywizji piechoty, kawalerja, oraz oddziały specjalne, postawione na stopie wojennej.

Kierownictwo manewrów obejmie prawdopodobnie gen. dyw. Romer.

Polskie samochody.

W niedługim czasie dwie polskie fabryki metalowe zamierzają wykonać modele i rozpocząć produkcję małych dwuosobowych samochodów, wykonanych całkowicie z materiałów polskich i przez polskiego robotnika.

Fabryka „Ursus” zamierza produkować czterocylindrowe dwuosobowe wozy (cena około 6.000 zł.). Centralne warsztaty samochodowe wytwarzać będą jeszcze mniejsze dwuosobowe i dwucylindrowe wozy, w cenie około 4.500 zł.

Pożegnanie

W drugiej połowie maja b. r. został przeniesiony na skutek rozkazu Władzy Przełożonej dotychczasowy Kierownik 12 Inspektoratu Granicznego Straży Granicznej w m. Ostrów Komisarz Straży Granicznej Talarczyk Józef, obejmując stanowisko kwatermistrza Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej w m. Poznań.

Kierownictwo Inspektoratu piastował od r. 1922.

Ubył nam energiczny, lecz sprawiedliwy przełożony, który był dla nas prawdziwym nauczycielem, troskliwym przełożonym i doradcą w kilkuletniej pracy. Wskazówki Jego pozostaną nam w niezatarłej pamięci.

Z prawdziwym żalem żegnamy Cię Panie Komisarzu i życzymy na nowem stanowisku wielkiej pomysłowości i dalszej owocnej pracy ku chwale Ojczyzny.

Podoficerowie

Sztabu 12 I. G. Str. Gr.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 4.V b. r. zmarł w szpitalu św. Ducha w Warszawie, ś. p. Franciszek Wyrostek. Urodzony w dn. 2.XII 1905 w Goraju, powiat Bilgorajski, do Straży Granicznej wstąpił w dn. 20.IX 1928. Służbę graniczną pełnił w komisarjacie Praszka. Od dnia 15.II b. r. przebywał w C. S. S. G. na przeszkoleniu. Lekka naogół choroba zębów, spowodowała zakażenie krwi, wskutek czego tak szybko pożegnał się z kwitującym życiem.

W ś. p. Fr. Wyrostku straciliśmy serdecznego kolegę, przyjaciela i zasłużonego współpracownika.

Niech mu ta czarna ziemia lekka będzie.

Cześć jego świetlanej pamięci!

Koledzy.

Przegląd gospodarczy

NASZA SYTUACJA FINANSOWA.

Odptyw z kraju wysokocennych walut zagranicznych oraz dający się coraz bardziej odczuwać brak gotówki obrotowej na rynku wewnętrznym przyczyniły się do przejściowego zastoju w życiu gospodarczym Polski. Zmniejszył się ostatnio ruch założycielski i inwestycyjny, osłabło tempo rozwoju naszego przemysłu. Zastój, który chwilowo przeżywa Polska jest również udziałem całej Europy. Zniszczenie kapitałów w państwach europejskich wskutek wojny sprawiło, iż dopływ pieniędzy z wzbogaconej przez wojnę Ameryki do Europy stał się niezbędnym; od chwili ukończenia wojny wszystkie niepalne państwa europejskie korzystały z kredytów amerykańskich.

W miesiącach ostatnich zaznaczyła się jednak na rynku amerykańskim drożyzna pieniądza, stopa procentowa wzrosła tak znacznie, iż kapitaliści amerykańscy nie mają nadal powodu lokować swych kapitałów w odległej Europie. Amerykanie wycofują więc wkłady z banków europejskich, by je lokować we własnym kraju. W związku z tym w całej Europie zaznaczył się odptyw kapitałów amerykańskich. Odptyw dał się odczuć również i w Polsce, co uwydatniło się w zmniejszeniu zapasu dewiz w Banku Polskim w ciągu ostatnich tygodni.

Celem zmniejszenia odptywu walut, Bank Polski podwyższył stopę dyskontową z 8% na 9%. Dyskonto jest to procent, jaki Bank odlicza przy dyskontowaniu weksli. Podwyższenie dyskonta winno wpłynąć na zwiększenie zapasu gotówki przez Bank posiadanej, wobec faktu, iż warunki dla podejmowania gotówki są niekorzystne, podania o pożyczkę winny stać się więc mniej liczne. Stopa procentowa według której Bank dyskontuje jest decydująca dla całego rynku pieniężnego.

Wzrosnie więc oprocentowanie wkładów pieniężnych w całym kraju, co winno znowu zachęcić do lokaty w Polsce kapitał zagraniczny. Podniesienie stopy procentowej od pożyczek bankowych krótkoterminowych winno więc wpłynąć na zmniejszenie wywozu gotówki, natomiast przyczyni się do jej przywozu.

Jednocześnie celem wzmocnienia ruchu oszczędnościowego i przyciągnięcia kapitału zagranicznego do naszych banków Ministerstwo Skarbu polecało okólnikiem z dn. 17/IV 1929 r. zaniechać sporządzenia w bankach wyciągów z rachunków bieżących oszczędnościowych lokacyjnych. Sporządzenie tych wyciągów wpływa bowiem ujemnie na rozwój ruchu

oszczędnościowego wobec obawy szerokich warstw społeczeństwa przed dodatkowym opodatkowaniem. Działało to również ujemnie na dopływ kapitału zagranicznego do Polski.

Powyższe zarządzenia już w najbliższej przyszłości winny okazać swój skutek. Jedynie jednak wzniesiony ruch oszczędnościowy wśród najszerszych warstw społeczeństwa może przyczynić się do zwiększenia niezbędnego kapitału na naszym rynku wewnętrznym, przyczyniając się do rozbudowy naszej wytwórczości przemysłowej i rolnej, oraz wzmocnienia ruchu inwestycyjnego.

Odpowiedzi redakcji

Str. W. I. Pomszona myśl zbiorowego wychowania dzieci przez państwo i kształcenia ich w kierunku największego uzdolnienia, jest oddawna przedmiotem rozważań uczonych wychowawców i socjologów. Pierwszy krok uczyniono już we wszystkich państwach kulturalnych przez wprowadzenie obowiązkowego dla wszystkich szkolnictwa powszechnego. Dalej w dzisiejszym ustroju społecznym iść nie można.

Str. P. M. Motywy, jakie Pan podaje o ile zostaną stwierdzone przez bezpośredniego przełożonego mogą być uwzględnione przez władzę, która decyduje w tej sprawie, po wniesieniu prośby w drodze służbowej. Wyniku jednak przewidzieć nie możemy, wobec tego, że władza w wydawaniu orzeczeń nie jest w niczem skrepowana.

Str. przed. M. W sprawie umożliwienia przednikom państwowym zwiedzenia P. W. K. w Poznaniu ma się okazać stosowny okólnik. W tej chwili jednakże nie umiemy podać ani terminu ukazania się tegoż, ani jego treści.

Str. W. A. 6850. a) Prawa do poprzednio posiadanego szczebla nie utracił Pan. W celu przyznania Panu szczebla „c” może Pan wnieść prośbę w drodze służbowej z powołaniem się na rozkaz K. S. G. Nr. 2 p. XIV/29.

b) do wysługi merytalnej lata dwunajmniej służby zostanie Panu zaliczone.

c) stabilizacja w służbie również i Pana objęta.

Str. J. B. Kwestję urlopów w Str. Gr. rozstrzygnie w sposób ostateczny i jasny mające się niebawem ukazać rozporządzenie Min. Skarbu.

Kom. K. Słuszne uwagi i przyjęliśmy z wdzięcznością. Dział „co słychać” będzie w przyszłości rozszerzony.

Dział rozrywkowy

Rozwiązanie zadań z N - ru 11 - go:

ZADANIE KONIKOWE:

Czytając „Czaty”, pismo Straży Granicznej!

SZARADA:

Pan - to - fe - lek.

TRÓJKĄT MAGICZNY:

A	S	T	M	A
S	O	W	A	
T	W	A		
M	A			
A				

ZADANIA KONKURSOWE.

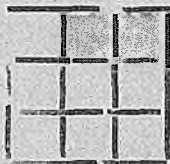
Podajemy dziś ostatnie zadania konkursowe. W następnym numerze rozpoczynamy nowy konkurs.

SZARADA.

Pierwsze we Włoszech płynie
Drugie trzęcie drzew sukienka
Pierwsze trzęcie czas określony
Całość zachowaj, byś nie był potępiony

za rozwiązanie 10 pkt.

ZADANIE MATEMATYCZNE.

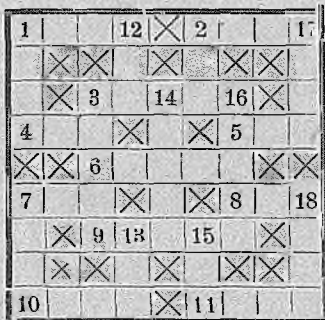


W podane dziewięć kwadratów wstawić odpowiednio liczby 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9 tak aby suma we wszystkich kierunkach równała się liczbie 15.

Za rozwiązanie 10 pkt.

KRZYŻÓWKA.

ZNACZENIE WYRAZÓW POZIOMO: 1) Miejsce rozrywki, 2) Okres przeszkolenia, 3) Wytwór owadu, 4) Tajemniczy wyraz, 5) Część ciała w liczbie mnogiej, 6) Przyrząd fizyczny, 7) Linie, 8) Linie żeńskie, 9) Część karabinu, 10) nabi, 11) Część walki.



ZNACZENIE WYRAZÓW PIONOWO: 1) Ptak domowy, 2) Zamek, 3) Młody ptak domowy, 7) Część ciała, 12 Organ zmysłu; 13 Miasto w Rosji; 14 Lekka dokuczliwa choroba; 15 Okres czasu; 16 Zawód wodny, 17 Ptak nocny, 18 napój wyskokowy.

Za rozwiązanie 20 pkt.

Podajemy poniżej powiastkę peterpiperyzmu przesłaną przez prenumeratora.

PETERPIPERYZM.

Przygody pana porucznika Pawła Pata i Piotrusia Pokraki.

Pięknego październikowego popołudnia, powożąc parą pysznych perszeronów, pojechał pod pałac pułstwa Paców, pan

porucznik Paweł Pat, przywitał przyszłej przyjaciółce poślubnej, powabnej pannie Poli, pęk purpurowych piwonji przy paczce paczków.

Pobrzękując pałaszem, przechodził przez pokoje pałacowe pokryte parkietową posadzką — przeglądając portrety przodków pana Paca.

Przy palarni — przybyła powitała przyszła przyjaciółka, potem Papić panny Poli, poczęstował prima papierosem, portem, później poszedł przed pasiekę, przypilnować podkładanie pokarmu pszczołom.

Pan porucznik prowadził polemikę, potem pomruczał, pomyślał, poglądził pomadowaną perukę, przedko podbiegł, pocałował pulchne paluszki pięknej Polci. Paniątka pewna powtórnego pocałunku, podała piąstki podstawiając przypudrowany policzek.

Puk! Puk! Puk! Przemila parka przerażona! Przebóg! Psiakrew! Proszę! Proszę! Przybyła pokojówka Piotrusia. — „Proszę panią podwieczorek. Pan Pac polecił podać polewicę, półgąski, pstrągi, pieczywo, poziomki”. Panna Polcia powstając poprawiła pończoszki pokazując pomarańczowe podwiązki — pan porucznik pobladł.

„Pójdźmy Pawelku”. Przychodzą. Pan Pac pożera półgąski popijając piwem; przy pstrągach przybył piernikowaty pięćdziesięcioletni pan profesor, podobno pragnący poślubić pannę Pacównę. Pan porucznik przywitał pana profesora, potem poczęto próbować potrawy podawane przez pokojóweczkę Piotrusie.

Podczas podwieczorku Państwa — Piotrus Pokraka Piński Poleszczuk, powożący perszeronami porucznika pojechał przez podwórze, przystanął pod płotem, popuścił popregi, przyniósł perszeronom potrawę, przejrzał podkowy, przykrył plandek powóz, przeciągnął pochylone plecy, pogwizdał, później poszedł plądrować pałacowe piwnice poszukując piwa.

Popił porządnie potem podchmielony, przypadkiem postrzegł praczkę pałacową Pielasie Pypciównę, Poleszuczkę, prasując palto paniątki. Podskoczył pocichu, pocałował podbródek Pielasi. Pypciówna przestraszona poczęła płakać. Piotrus Pokraka półgłosem przyobiecował poślubienie przyciskając Pielasie.

Po podwieczorku pozostawiając poważnym Panom politykę pareczka poszła pod pachę przez park, przeplatając piśszczotami pogawedkę.

Przejeżdżając przez pole pana Paca Przewielebny Proboszcz, posłyszawszy podejrzane pomrukiwania, przykazał parobkowi przystanąć. Przyłapał przechodzącą pareczkę, przywitał, pocieszył przywiezionem piwem Papięca pozwalającym poślubienia ponieważ powinowactwo przeszkadzało.

Pan porucznik przykleknął prosząc Przewielebnego Proboszcza przedkiego pobłogosławienia.

Przejeździł przed pałac — patrząc Piotrus Pokraka, Pielasia Pypciówna Poleszuki, przedtem prawostawni, później przechrzczeni, przyszli prosić Proboszcza ponieważ pragną poślubienia. Piotrus podrapując plecy pocałował Proboszcza pięść.

Pan porucznik przemówił: „Piotrus piwusko przedko”. „Potrzeba”, panie poruczniku, pochrzakując powiedział Piotrus. „Polska potrzebuje pędraczków, przyszłych piechurów, policjantów posłów”.

Przewielebny Proboszcz przykazał parom poklekać, przeczytał parę psalmów, pobłogosławił, powiedział piękną przemowę.

Podobno piernikowaty pan profesor, połamał poręczę, poślubił porcelanowe podstawki, potem pobiegł podskakując przez pochrzywy, przytomność postradałszy.

M. R.

Humor

PRZYSZŁA GOSPOSIA.

Po ukończeniu edukacji we Lwowie, panna Zosia powraca na wieś do domu i matka zaczyna uczyć ją gospodarstwa domowego.

— O tem zawsze pamiętaj. Zosiu — mówi matka — że jaja przechowywać trzeba w chłodnym miejscu.

— Ależ mameczko — protestuje Zosia — jakże ja to kurom potrafię wytłómaczyć?

ROZTARGNIONY.

Mąż, pracujący u siebie w domu, pocałował żonę, która podeszła i mówi:

— A teraz niech Pani pisze dalej na maszynie...

W SZKOLE.

— Powiedz mi, Jasiu, jeżeli będzie razem kopa i mendel — to co będzie?

— To będą dwaj żydzi, panie profesorze.

U GOLARZA.

— Czy ta sama brzytwa, którą mnie pan golił ostatnim razem?

— Tak, proszę pana.

W takim razie proszę mnie poprzednio zachłorować.

NA POCZCIE.

— Co w tym liście pani przesyła?

— Dokumenty.

— Jaka ich wartość?

— O żadna... to jest akt mego małżeństwa.

WĄTPLIWOŚĆ.

— Nad czym pan rabin tak myśli?

— Nu, ja miszlę, czy Ewa zjadła tego jabłko dla smaku, czy dlatego, żeby szyć potem mogła we figowe liście wistricz?

U DOKTORA.

— Mam wrażenie, że pan obecnie daleko lżej oddycha.

— I ja to czuję.

— Czyżby proszki te pomogły?

— Chyba nie, bo ich wcale nie brałem.

— A więc?

— Żona z dziećmi od tygodnia bawi na letnisku.

WSPÓŁCZUJĄCY.

— Dlaczego zamykasz oczy? — pytają młodzieńca, siedzącego w tramwaju.

— Poprostu patrzeć nie mogę, że panie stoją.

PRZY STOLE.

— Irenko, czy zauważyłaś, jaka ta kura twarda?

— Tak, gdybym ją dłużej chowała, z pewnością znosiłaby twarde jajka.

NA PARTYKULARZU.

— Proszę pana doktora...

— Znowu do chorego! Czy djabli nadali! Powiedz, że jestem zmęczony jak pies, że już czterdzieści cztery noce nie spał.

— Ale, proszę pana doktora; ja nie do chorego, tylko jestem od pana radcy, a pan radca prosi pana doktora, żeby pan doktor przyszedł do pana radcy na preferansa.

— A, to tak gadaj! powiedźże panu radcy, że w tej chwili służę.

OD WYDAWNICTWA.

Pp. nowoprzybyłych abonentów, którzy nie otrzymali Nr. 13 z powodu zupełnego wyczerpania nakładu, uprasza administracja o potrącenie ceny 1 Nr. (50 gr.) z prenumeraty za m. lipiec b. r.

T R E Ś Ć: Obywatel Rzeczypospolitej. — Graniczna Straż (wiersz). — O nazwy. — Przyroda, przemysł, towaroznawstwo. — Rozważania nad przepisami dyscyplinarnymi. — Schematy w służbie na granicy. — Po walnym zgromadzeniu K. W. P. — Doświadczenia spółdzielni w Cieszynie. — Na pocieszenie kolegom w Karpatach. — Z życia Straży Granicznej. — Z Centralnej Szkoły Straży Granicznej. — Z życia sportowego na granicy. — Co słycać? — Pożegnanie. — Cześć Jego pamięci! — Przegląd gospodarczy. — Odpowiedzi Redakcji. — Dział rozrywkowy. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 450 zł., miesięcznie 150 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”, Kredytowa 2/4. Telef. 60-70.